

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

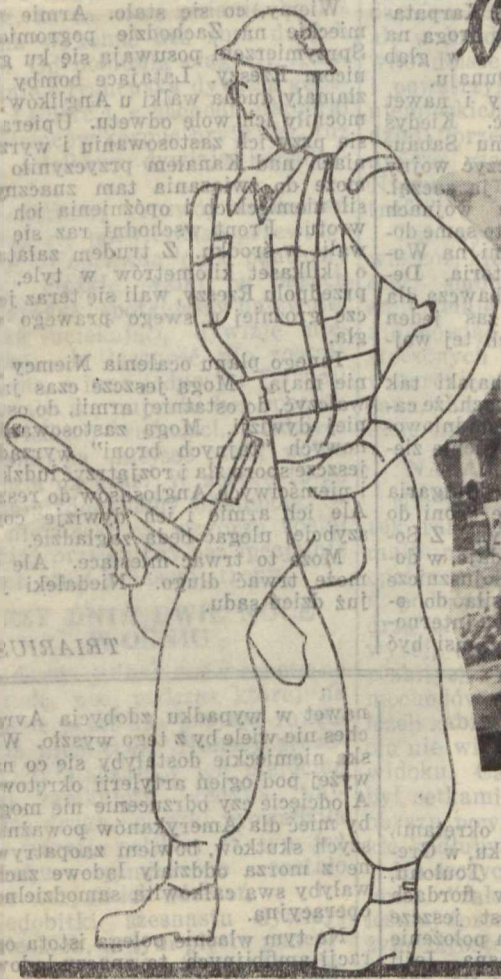
Wychodzi co tydzień

Dnia 2-go września 1944r.

Rok VI. Nr. 35

### DWA WRZEŚNIE

Obroncy  
Warszawy



# ŻYJA!

rys. JAN POLIŃSKI

Znów luna nad Warszawą. Ogień artyleryjski, wspomagany przez ciężkie moździerze i miotacze min, tłucze po mieście jak rozszalały młot. Z góry, grasujące bezkarnie samoloty niemieckie dopełniają dzieła zniszczenia. Ulice pełną, domy, te pokaleczone przez pięciu laty i te, które wtedy cudem ocalały, wał się w gruzy, a ciężki, czarny dym unosi się nad stolicą.

Wiele już dni i nocy Warszawa walczy z najeźdźcą, osamotniona, jak wtedy w 1939 roku, prawie bez pomocy z zewnątrz — i jak wtedy — jednak bohaterska i jednak zdecydowana na wszystko.

Jest dziwna i wielka w swej symbolice wymowa faktów, że pięć lat wojny nasza stolica obchodzi walką oreną o wyzwolenie, po raz niewiadomo który, dokumentując wraz z całym Krajem wolę prowadzenia tej wojny aż do zwycięskiego końca.

Trudno o podobny przykład w historii. Nie szukajmy więc żadnych podobieństw na wschodzie czy zachodzie Europy, bo każde z tych porównań byłoby bluźnierstwem.

Ale w tej rozpaczliwej walce Armii Krajowej i ludności cywilnej jest nie tylko nieustępliwość wobec najeźdźcy, upór i wola zwycięstwa, choćby za to zwycięstwo najwyższą cenę przyszło zapłacić. Jest coś więcej, a mianowicie wola zdecydowania o swym losie własnymi siłami, zamiast czekania aż obce bagnety usuną Niemców z Polski.

Ta wola rozstrzygnięcia w własnym zakresie o losach Rzeczypospolitej jest ncięą przewodnią, która snuje się nieprzerwanie przez polskie dzieje tej wojny, łącząc niewiedzialną tkaniną piechura Kampanii Wrześniowej z obrońcą Tobruku, ze zdobywcami Monte Cassino i żołnierzami Armii Krajowej. Brzmi ona we wszystkich uchwałach Kraju, przejawia się bez reszty w jego wspaniałej postawie, nie da się niczym zagłuszyć i niczym zafalszować, ani zastąpić

żadnymi międzynarodowymi sloganami o powszechnej szczęśliwości.

Chcemy być wolni, chcemy być u siebie. Bijemy się o wolność, jak dziadowie i ojcowie nasi — o wolność prawdziwą, bez zastrzeżeń i bez "protektoratów". O to zaczęliśmy tę wojnę, dla tego celu naród krwawi się każdego dnia i każdej godziny i o to bić się będziemy do końca.

Polska nie weszła do wojny na ślepo ani przez przypadek, nie została wciągnięta w wielką zawieruchę mimo woli, czy nawet wbrew woli, jak niektóre z państw sprzymierzonych. Decyzja Polski była wynikiem dojrzałego namysłu, była wyborem drogi krwawej i trudnej, ale — w naszej sytuacji — jedynej. Każda inna była drogą hańby i niewoli, kryła w sobie nieuchronnie jedną tylko ewentualność — utratę państwowego bytu, bez względu na to, jak pięknymi dekoracjami byłoby to osłonięte.

I choć nikt, jak dotychczas, nie był jeszcze prorokiem w tej wojnie, więc — choć trudno było przewidzieć rozwój wypadków — wiedzieliśmy jednak, co nas czeka, jaka może być cena zwycięstwa.

Przez te pięć lat Naród nie zawahał się przed żadną z ofiar. Bandera nasza była i jest na wszystkich morzach świata, lotnictwo walczyło i walczy nad Wielką Brytanią, w Afryce, we Francji, we Włoszech. Byliśmy i pod Narwikiem i w Lotaryngii, w Tobruku i pod Gazalą, nad Sangro i pod Piedimonte, jesteśmy teraz w Normandii. Ale nade wszystko, każdej chwili byliśmy w Polsce. Przez te pięć lat żołnierz niemiecki, czy agent Gestapo, urzędnik cywilny, czy zwykły "Partei-genosse" — czuł zawsze za plecami, w dzień czy w nocy, nachylający się nad nim, groźny choć nieuchwytny cień Żołnierza Polski Podziemnej. I nie był pewny dnia ani godziny.

Nie liczyliśmy i nie liczymy ni-

komu ani krwi przelanej, ani ofiar czy strat, które u nas przewyższają na pewno udział wielu innych narodów w tej wojnie. Staraliśmy się być w porządku przede wszystkim w stosunku do samych siebie, do naszego narodu i państwa, a następnie w stosunku do naszych Sprzymierzeńców, z którymi związaliśmy się na dobre i na złe.

To nie polski "romantyzm" wypełnił te pięć lat. Nie były one "romantyczne", zwłaszcza dla ludzi w Kraju — o nie!

To jest ta straszliwa cena wolności, którą nam los każe płacić i którą płacimy bez przerwy.

Ale też udziałem naszym musi być wolność prawdziwa, bez zastrzeżeń, bez "ale". Inaczej cały sens tej wojny zniknąłby i doprawdy trudno by się doszukać przyczyny, dla której się zaczęła. Lepszą przyszłość świata zbudować można tylko na ścisłym przestrzeganiu zasady, że każdy naród, bez względu na to jak jest liczny i na jakiej przestrzeni rozsiadły, ma jednakże prawo do wolności, która jest jedna i ta sama bez względu na szerokość geograficzną.

W tym się wyraża chyba najpełniej idea demokracji — i to najwyższego rzędu, demokracji w stosunkach między narodami. Zaiste, świat mało poszedłby naprzód, gdybyśmy się tylko o demokrację jednostek troszczyli. Jakże łatwo wtedy o paradoks, że państwa, mające szczerze demokratyczne stosunki wewnętrzne, patrzyłyby spokojnie, jak inne narody są uciskane, albo zgola czynny w tym uciskaniu brały udział. Nie o taką demokrację walczyliśmy.

Dzisiaj chyba nikt nie będzie bronil Locarna, gdzie zdecydowano, że bezpieczeństwo nad Renem — to jedno, a bezpieczeństwo nad Wisłą — to co innego. Ta wojna dowiodła bowiem, że gdy zagrzmią strzały nad Wisłą, niedługo trzeba czekać, aby je usłyszeć nad Renem i nad Tybrem, nad Kanalem La

Manche, czy w Afryce, w dalekiej Burmie i na wybrzeżach Pacyfiku.

Polska jest pierwszym kombatantem tej wojny, prowadzi ją najdłużej i ani na chwilę nie zmieniła swojej postawy. Kraj odrzucał i odrzuca każdą próbę kompromisu, każdą złudną perspektywę takiego czy innego "ułożenia się" z tym czy innym partnerem, walczy, wierzy, trwa. Walczy o wolność, o prawo do niezależnego bytu, o całość i niepodległość prawdziwą.

Warszawa! Dla wielu z nas — miasto "lat dziecińczych", dla wszystkich — symbol honoru i bohater-

stwa, przykład niedościgniony. Odgłosy walk, jakie tam się toczą, mają swoją wielką wymowę. Są one odpowiedzią na wszelkie próby kompromisu, na zachętę do okazania słabości zamiast mocy, na perspektywę ustępstw i rezygnacji.

Poprzez barykady stolicy, w loskocie walących się domów, w huku pękających bomb i w monotonnym ponurym stukaniu karabinów maszynowych, łatwo jest usłyszeć jedno słowo, twarde i harde jak dół żołnierska — NIE.

ZYGMUNT JASTRZĘBSKI

## WIERSZE

### JERYCHO

Sześć dni już okrążamy dokola te mury  
I oto siódmy nastał, i lud twój do góry  
Ogromny podniósł okrzyk, i trąby zagrały,  
By stało się proroctwo twej mocy i chwaly.

Drżnij twierdza niezdobytą, mur pęka i wieża,  
I okrzyk co raz większy o miasto uderza  
I bramy niedostępne taranem roztrąca,  
By stało się jak ręka twa chciała karząca.

Lecz, Panie, spojrzysz na nas! Pod lawiną miasta,  
Co sypie się rozbite, w zwałisko urasta,  
Został lud najwierniejszy, bez lęku tam stoi,  
Aby stało się zadość każdej próbie twojej.

Spójrz, bo lecą kamienie i ciągnie zagłada  
I stać się może nagle, że z miastem, co pada,  
Runie wojsko zmiażdżone, twój znak i sztandary!  
— Nie! Jozue nie zginął pod gruzem swej wiary!

### TEBY

Postuchajcie lutnisty, postuchajcie Amfiona,  
Gdy swą lirę nastraja i bierze w ramiona,  
I aleją cedrową, pod cień sykomorę,  
Idzie bogom przygrywać w pogodne wieczory.

Zastuchało się wszystko. Pojęły to tchnienie  
Nawet w górach i polach leżące kamienie,  
Poruszyły się z miejsca i stopą kanciastą  
Idą, żywe gęsiego, wkładać się w miasto.

Ułożyły się w mury, rozsiadły się w domy,  
Lira gra, dźwięk jej rośnie i kształt ma widomy,  
A lutnista z natchnienia, z tajemnej potrzeby  
I ze śpiewu buduje ojczyznę swą, Teby.

Amfionie, spójrz jak twoja dziś błąka się dusza,  
Dźwięk na lutni wygasa i bogów nie wzrusza,  
A szaleńczy poeta, pojąwszy twe tchnienie,  
Wszedł na gruzy i słucha co szepcą kamienie.

### STROFA O WOLNOŚCI

Potrzeba nam wolności, jak trzeba przyrody,  
Apostolstwa obłoków i ptaków nad krajem,  
Jak rzek płynących prawem przeznaczeniem wody  
I gór, co rosną w ziemi skalnym obyczajem,  
Jak ruchu świtów, nocy i gwiazd wśród ciemności,  
Ruchu zmian, ruchu trwania, systemu w systemie,  
— Jak Bogu co boskiego, nam trzeba wolności  
Oddanej człowiekowi, by załudniał ziemię.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI





## PLAN DZIAŁAŃ

Widząc już wyraźnie poważne siły nieprzyjaciela usadowione na wzgórzach Zboisk /a w szczególności na kocie 324/, panujących nad północną częścią Lwowa, pułkownik Maczek postanowił zdobyć te wzgórza, używając do tego celu wszystkich swych sił.

Wieczorem dnia 15 września pułkownik podaje decyzję do zmontowania dośrodkowego natarcia na wzgórze Zboisk. 24 pułk ułanów, wychodząc z rejonu Grzybowic Wielkich, uderzy w kierunku południowym. 10 pułk strzelców konnych i kompania cyklistów zajmie w ciągu nocy podstawę wyjściową w Malechowie, po czym natrze na wzg. 324 ze wschodu na zachód. Dywizjon artylerii całością wesprze natarcie z rejonu Grzędy. Konny dywizjon rtm. M. wykona obejście przez lasy bruchowickie, wychodząc na wzgórze Zboisk od zachodu, powtarzając manewr z dnia poprzedniego /znajdował się ciągle na tym kierunku/. Kompania T.K. będzie utrzymywała bezpośrednią łączność między natarciami naszych pułków, działając sondami wzdłuż szosy z Grzybowic na Zboiska.

Działanie było silne, skierowane dośrodkowo, rokowało wszelkie nadzieje powodzenia. Wieczorem do Kwatery Głównej zostali wezwani dowódcy natarć /z wyjątkiem rotmistrza M., który się znajdował w lesie przy swoich szwadronach/ i tam otrzymali szczegółowe rozkazy. Ruch oddziałów na podstawy wyjściowe rozpoczął się pod osłoną nocy i zakończony został przed świtem. Natarcie miało być zaskoczeniem dla nieprzyjaciela.

Po zakończeniu pracy rozkazodawczej, uregulowaniu spraw zaopatrzenia i łączności, sztab Brygady przeniósł się na nowe miejsce postoju — do Dublan, gdzie rozmieściliśmy się w gmachu słynnej szkoły rolniczej, częściowo już zajętej przez szpital wojskowy. Posterunek bojowy zainstalowany został pod Grzybowicami, dokąd od świtu udał się sztab ścisły: dowódca Brygady ze mną, kapitanem S., oficerem łącznikowym i dwoma gońcami.

## NATARCIE

Natarcie rozpoczęło się o świcie, z tym, że nieco wcześniej wyruszył 10 pułk strzelców konnych opanowując w pierwszym impecie wieś Zboiska. Dalej jednak nie mógł się posuwać, gdy minęły skutki zaskoczenia i nieprzyjaciel rzucił na pułk potężne nawaly ognia, zamykając nimi wyjścia ze wsi i dostęp do wzgórz. W tej fazie walki odniósł ciężką ranę dowódca 10 pułku strzelców konnych podpułkownik dypl. B. Dowództwo pułku objął jego zastępca major Śl., który dalej prowadził natarcie.

Po kilkunastu minutach wyruszył do natarcia 24 pułk ułanów, ścigając na siebie część ognia niemieckiego.

Z lasu bruchowickiego docho- dzily odgłosy walki dywizjonu rotmistrza M.

Kompania T.K. wykonała szereg wypadów — sond wzdłuż szosy, od Grzybowic na Zboiska. Zejście w teren nie było możliwe dla słabych maszyn. Współdziałanie czołgów było pożyteczne o tyle, że ścigało na siebie znaczną część uwagi ognia nieprzyjaciela. Niemcy nie mieli tu żadnego ciężkiego sprzętu przeciwpancernego, oficer strzelali tylko małokalibrową amunicją przeciwpancerną. Dzięki temu kompania nie poniosła strat w sprzęcie, miała natomiast kilku rannych, głównie rozpryskami przenikającymi przez szczeliny. Sam dowódca kompanii — rumiany porucznik Z. — miał nogę przebitą na wylot rdzeniem pocisku przeciwpancernego. Nikłowa koszulka pocisku utkwiała w pancerzu. Mimo bólu i kulawizny porucznik nie opuścił kompanii i bez buta, w bandażu na nodze, woja- wał dalej.

Walka trwała bez przerwy aż do zapadnięcia ciemności. Przeżywa- liśmy kolejno momenty triumfu i depresji, ponieważ kilkakrotnie obydwa pułki zdobywały leżący przed nimi grzbiet, później były wyrzucane przeciwdzierzeniami i znów odbierały go Niemcom.

Wzięto jeńców. Jeńcy byli bardzo przemęczeni, głodniaki i przerażeni. Zapowiada- no im najstraszliwsze perspektywy w wypadku dostania się do niewoli, toteż zdradzali radosne

\* Fragment większej pracy p.t.: "Między Rabą a Prutem", która niedługo ukaże się w druku nakł. Wydziału Prac Kulturalno-Oświatowych M.O.N.

## WSPOMNIENIA Z KAMPANII

## Atak Brygady Maczka na

rozczarowanie i pewną wdzięczność, gdy spotkali się z żołnierskim traktowaniem i menażką gorącej zupy, na którą wszyscy bez wyjątku rzucali się łapczywie. Dywizja była bawarska. Rekrutowa- ła się w rejonach Guhrau-Garmisch Partenkirchen. Stwierdzi- liśmy wtedy, że żołnierze niemiec- cy nie wiedzą nic o wystąpieniu Wielkiej Brytanii i Francji prze- ciwko nim. Byli wyraźnie zasko- czeni i zdeprimowani tą nowiną.

## NIESPODZIANE ODKRYCIE

Zeznania jeńców wyjaśniły nam dotychczasowe nieporozumienie. Mieliśmy przed sobą całą 1 dy- wizję górską w składzie 98, 99 i 100 pułków piechoty z pułkiem artylerii lekkiej, dywizjonem arty- lerii ciężkiej i batalionem czołgów. Znaleźliśmy się w sytuacji tak- tycznej zupełnie paradoksalnej: słaba dwupułkowa Brygada, wsparta dwoma bateriami i kom- panią czołgów rozpozna- w- c- z- y- c- h- n- a- c- i- e- n- a- c- i- e- r- a- ła- n- a- d- y- w- i- z- j- ę- p- i- e- c- h- o- t- y, która poprzestała na obronie! Gdyby dowódca 1 dy- wizji górskiej zebrał do ude- rzenia na jednym kierunku ze trzy-cztery bataliony pie- c- h- o- t- y, wsparte batalionem czoł- g- ó- w i całością artylerii, miał wszelkie szanse starcia nas z p- o- w- i- e- r- z- c- h- n- i- z- m- i.

To jest zresztą ocena jedno- stronna. Nie znam zadań 1 dy- wizji górskiej ani jej szczegóło- w- e- g- o- p- o- ło- z- e- n- i- a, stopnia związania z obroną Lwowa i zagrożenia przez działanie grupy generała Sosnkowskiego, o którym dowódca dywizji mógł już wiedzieć /myś- l- i- m- y- j- e- s- z- e- n- i- e- n- a- z- n- a- l- i- y- m- y- n- i- k- ó- w-/. Je- ż- e- ń- i- c- h- o- d- z- i- n- a- t- o- m- i- a- s- t- o- t- w- a- r- d- o- s- ę i uporczywość obrony, to spraw- d- l- i- w- o- s- ę- ń- o- z- o- ń- n- i- e- k- a- z- u- j- e- z- a- l- i- c- z- y- ę- o- d- d- z- i- a- ły 1 dywizji górskiej do jednostek najwyższej klasy.

Około południa siedzieliśmy we trzech — pułkownik, Ludwiczek i ja — w głębokim rowie przydroż- n- y- m, w którym mieścił się nasz posterunek bojowy z telefonem włącznie. Punkt był wybrany dobrze, widzieliśmy z niego prze- bieg walki na obydwóch bezludnych kierunkach, zdawaliśmy sobie sprawę z natężenia ognia nieprzy- j- a- c- i- e- ń- s- k- i- e- g- o- o- b- s- e- r- w- o- w- a- ły- m- y

liczne naloty bombowe na Lwów wraz z ogniem artylerii ciężkiej na to miasto.

## "DYWERSANCI" ŁADUJĄ!

W pewnym momencie dziwnie nisko i blisko zawracały silniki gromadnego nalotu. Od strony Lwowa — na wysokości może 200 metrów szedł dywizjon ciężkich "Junkersów" — było ich dziewięć, w trzech trójkach. Skuliśmy się i płasko przywarliśmy do ścian rowu: ci nam dadzą lupnia — samoloty szły prościutko na nas. Już były nad głowami, przeszły za nas- ze plecy, na Dorosów i nagle ze wszystkich maszyn jednocześnie posypały się czarne punkty, które po chwili zawisły na spadochron- ach i powoli, kolysząc się, zaczęły lądować tuż tuż poza stanowiska- mi naszej artylerii. Ze złośliwą radością obserwowaliśmy, jak je- d- e- n i drugi czarny przedmiot pole- c- i- a- ł- d- o- z- i- e- m- i- j- a- k- k- a- m- i- e- ń. Spado- c- h- r- o- n- z- a- w- i- o- d- ły. Dobrze ci tak s... synu!

Mieliśmy poza plecami jakąś setkę skoczaków spadochronowych. Ostrzeżliśmy przede wszystkim artylerię, która za chwilę pewno będzie zaatakowana przez dywer- santów. Zatelefonowaliśmy do z- a- s- t- ę- p- c- y- d- o- w- ó- d- c- y- n- a- "m.p.", żeby natychmiast pchnął odwodowy plu- ton motocyklistów na punkt ląd- o- w- a- n- i- a- d- e- s- a- n- t- u. No, i sami spodzi- e- w- a- ły- m- y- s- i- ę- l- a- d- a- c- h- w- i- ła- n- a- p- a- d- u. Schwyciliśmy z samochodów kara- b- i- n- y. Wetknęliśmy po kilka gra- n- a- t- ó- w- z- a- p- a- s- y. Wystawiliśmy czujkę, złożoną z kierowców.

I po chwili — już są, dranie!

Od łąki, dzielącej naszą drogę od Dorosowa, ukazało się dwóch młodych ludzi po cywilnemu. U- b- r- a- n- i- j- a- j- a- k- c- h- ło- p- a- k- i- s- p- o- d- L- w- o- w- a, którzy wyszli na pole po kartofle albo szukać zgubionego konia. Wskoczyliśmy na nich jak tygry- s- y, wpakowaliśmy lufy między żebra. "Hände hoch!" — udają, że nie rozumieją, dranie; "ręce do góry!" — udali, że zrozumieli, nie próbują ukryć przerażenia, aż zzielenieli ze strachu.

—Kto wy jesteście? Co tu ro-

bicie? Czy macie broń? Obsz- k- a- ę- i- c- h, Kobza.

Broni nie mieli. Są mieszkań- cami Dorosowa, Polakami. Wy- s- z- l- i- — mimo bitwy — nakopać kartofli i złapać konia, który u- c- i- e- k- i- o, tu jest koszyk na kar- t- o- f- l- e, a tu postronek na konia.

Nie uda wam się ten podstęp — otworzyć koszule, pokazać pręgi od spadochronów! Żadnych śladów nie było. Lufy opadły. Pistolety wróciły do pochew. Jeszcze, dla sprawdzenia, przeegzaminowa- ły- m- y- i- c- h- z- e- z- n- a- j- o- m- o- s- c- i- o- k- o- l- i- c- y: a jaka to wieś, ta co się tam pali? a jaka to wieża, której połowy brakuje? Jaki most był w tym

miejsu na nasypie, tu gdzie te- r- a- z- j- e- s- t- w- y- r- w- a?

Chłopaki odpowiadały jak z nut, bez zająknięcia, najczystszy- m- l- w- o- w- s- k- i- m- "tajoj" akcentem i żar- g- o- n- e- m.

Ostateczne wątpliwości rozwi- a- ł- m- o- t- o- c- y- k- l- i- s- t- a- p- r- z- y- b- y- w- a- j- a- c- y- z- D- o- r- o- s- z- o- w- a. Z dumą wyciągnął z przyczepki cylindryczne blasz- a- n- e- p- u- d- ło. To nie spadochroniarze, to oni nam takich puszek narzuc- a- li.

Puściliśmy domniemanych spa- d- o- c- h- r- o- n- i- a- r- z- y- w- o- l- n- o, z przeprosze- n- i- e- m. Po otwarciu pudła zobaczy- ły- m- y- w- n- i- m- a- m- u- n- i- e- j- ę, suchary i czekoladę. Największe zaintere-

ZDZISŁAW RUSZKOWSKI



## Obrona Brześci

Krasnobród.

Ciężkie nocne marsze po bocz- n- y- c- h- d- r- o- g- a- c- h, utarczki z wojskami wroga i partyzantami, nie wykru- s- z- y- ły- j- e- d- n- a- k- o- d- d- z- i- a- ły- o- b- r- o- n- y- B- r- z- e- s- c- i- a, a wręcz odwrotnie, dzie- ki- i- n- i- c- j- a- t- y- w- i- e- i- z- a- p- o- b- i- e- g- l- i- w- o- s- c- i- d- o- w- ó- d- c- ó- w, z dnia na dzień pomnaza- ły- s- i- ę, przybierając na sile i warto- s- c- i. Na trasie marszu i w terenie już zajętych przez oddziały niemiec- kie, dołączył do zgrupowania z o- b- r- o- n- y- B- r- z- e- s- c- i- a- — 77 p.p. bez j- e- d- n- e- g- o- b- a- o- n- u, z dywizjonem art. /bez d- z- i- a- ły/, pod dowództwem płk. G- a- s- i- o- r- k- a- — III baon 6 p.p. Leg. wraz z dowódcą P.D. 1-szej Dyw. Piech. — 22-gi pułk ułan. pod dowódz- t- w- e- m- p- ł- k. Plonki, jeden szwadron z 1-szego pułku szwoleżerów, jeden szwadron ochotniczy pod dowódz- t- w- e- m- r- o- t- m. Królikowskiego, zasłu- ż- o- n- e- g- o- z- a- g- o- ń- c- y- z- k- a- k- a- m- p- a- n- i- i- 1920 r., kilka baonów piechoty z bat. art. pol. pod dowództwem płk. Leona Koca, jeden baon kole-

jowy, jedna bateria dział polowych z 9-go pułku art. polowej, jedna bateria z 1-szego dywizjonu arty- l- e- r- i- i- k- o- n- e- j, 2 plutony żandarmerii polowej i wiele jeszcze innych o- d- d- z- i- a- ły, których nie sposób wyl- i- c- z- y- ę, a powstałych z różnych dy- w- i- z- j- o- n- ó- w- o- s- r- o- d- k- ó- w- z- a- p- a- s- o- w- y- c- h, błąkających się bez map po bez- d- r- o- ż- a- c- h- i- l- a- s- a- c- h.

W ten sposób z 5-ciu baonów piechoty, jednego baonu saperów, jednej baterii art. polowej, jedne- g- o- d- z- i- a- ły- o- u- art. przeciwlotniczej i różnych służb, które wyszły cało z obrony Brześcia, narosło na tra- s- i- e- m- a- r- s- z- u- w- c- i- a- g- u- k- i- l- k- u- d- n- i- d- o- 15-stu batalionów piechoty, jedne- g- o- b- a- o- n- u- k- o- l- e- j- o- w- e- g- o, półtora puł- k- u- k- a- w- a- l- e- r- i- i, 2-ch dywizjonów ar- t- y- l- e- r- i- i, 2-ch baonów saperów i wie- l- u- i- n- n- y- c- h- o- d- d- z- i- a- ły. Tak więc w dniu 24 września zgrupowanie liczyło około 6.000 oficerów i szere- g- o- w- y- c- h.

Mimo ciężkiego położenia, z któ-

6. pułk strzelców pieszych, a raczej jego szczytki /około 600 ludzi/ prowadzi 23 września bój jako straż boczna dywizji pod Wołą Łabuńską. Piechota niemiec- ka zalegała przed stanowiska- mi i okopała się a czołgi, które ją wspierały, stwierdziwszy obec- n- o- s- ę- d- z- i- a- ły- w- y- c- o- f- a- ły- s- i- ę- d- o- Łabuń, artyleria tylko prowadzi swój ogień. W toku walki obser- w- u- j- e- m- y- z- d- o- w- ó- d- c- a- p- uł- k- u- p- r- e- s- u- w- a- j- a- c- e- s- i- ę- c- z- o- ły- i- w- o- z- y- t- r- a- n- s- p- o- r- t- o- w- e- d- r- o- g- ą- n- a- d- p- ł- d- w- s- c- h- ó- d- o- d- m. Łubanie, a więc na kierunku naszego ewentualnego marszu.

Znamy też całość beznadziej- n- e- g- o- p- o- ło- z- e- n- i- a. Bolszewicy posu- w- a- j- a- s- i- ę- w- g- ł- ę- b- g- r- a- n- i- c- y. Niemcy zamykają żelazny pierścień wokół całej grupy gen. Przedzimir- s- k- i- e- g- o. Pozostaje już tylko śmierć na polu walki.

O wczesnym zmroku przybywa oficer ze sztabu 30 dywizji, major lotnictwa i przywozi rozkaz na piśmie. Pułk, jako kolumna bocz- n- a- d- y- w- i- z- j- i, przechodzi do m. Suchowola, gdzie otrzyma dalsze

## 6 pułk pod

rozkazy. Oderwanie się od nie- p- r- z- y- j- a- c- i- e- ła o godz. 21.

Dowódca pułku zarządza wypad III batalionu, popierając go og- n- i- e- m- b- a- t- e- r- i- i- h- a- u- b- i- c- —wypad od- r- z- u- c- a- Niemców, zaskoczonych nagłym zwrotem, aż do wsi Łubanie. W tym czasie reszta puł- k- u- z- o- s- t- a- j- e- ś- c- i- a- g- i- ę- z- a- n- i- e- t- a- w- i- s- k- a- i- s- f- o- r- m- o- w- a- n- a- w- k- o- l- u- m- ę- m- a- r- s- z- o- w- ą- n- a- n- o- c.

Robi się zupełnie ciemno i pada drobny deszcz. Artyleria niemiec- ka posyła nam parę poc- i- s- k- ó- w- n- a- p- o- z- e- g- n- a- n- i- e- i- r- u- s- z- a- m- y. Posuwamy się z dowódcą pułku tuż za czołową kompanią. Zdaje- m- y- s- o- b- i- e- d- o- k- ł- a- d- n- i- e- s- p- r- a- w- ę, że droga do Suchowoli będzie zam- k- n- i- ę- t- a- p- r- z- e- z- p- o- w- a- z- n- i- e- j- s- i- e- s- i- ły- n- i- e- p- r- z- y- j- a- c- i- e- ła. Niedarmo widzie- ły- m- y- r- u- c- h- w- c- i- a- g- u- p- a- r- u- g- o- d- z- i- n- y. Trwa marsz ciężki, długi. Nogi rozjeżdżają się po śliskiej, uro- d- z- a- j- e- j- z- i- e- m- i- z- a- m- o- j- s- k- i- e- j.



Polska — żywymi oczami\*

# Wysiedlenia

**KOMISARZ**  
miasta Leslau

Do

Pana—Pani

**LES LAU**

Ze względu bezpieczeństwa publicznego zostaje państwu z natychmiastowym skutkiem z terenu Rzeszy Niemieckiej wydaleny. Niniejsze wydalenie dotyczy również wszystkich członków rodziny, mianowicie:

W ciągu 20 minut po otrzymaniu niniejszego rozkazu wydalenia wian się państwu wraz z wszystkimi członkami rodziny gotów do podjęcia przed domem (drzwi wyjściowe) stać na ulicy. Zarządzeniem strażników policji należy się bezwzględnie poddać.

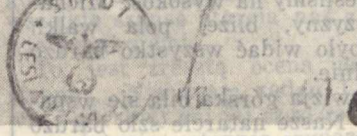
**WOLNO PANU(Z) ZABRAĆ**

- 1) Całkowitą ciepłą odzież na siebie
- 2) Na osobę najwyżej jeden hac walcowy
- 3) Żywność na kilka dni
- 4) Przybory do jedzenia i picia, ołów, widelce
- 5) Dowody osobiste i matryki urodzenia
- 6) Na osobę najwyżej 20 zł. w polskiej walucie
- 7) Jedną walizkę z niezbędnymi rzeczami

**ZABRANIA SIĘ ZABRAĆ ZE SOBĄ**

- 1) Papierów wartościowych wszelkiego rodzaju
- 2) Przedmiotów wartościowych wszelkiego rodzaju, np. srebra, złota i przedmiotów osobistych
- 3) Umieblowania wszelkiego rodzaju
- 4) Z żywego inwentarza, (psy, koty, ptaki itp.)

Zamykanie drzwi, okna, drzwi na klucze i zabranie kluczy ze sobą jest surowo zabronione.



Podobizna oryginalnego nakazu wysiedlenia

We wsi w powiecie śremskim stał stary, w drzewie rzeźbiony posąg Matki Boskiej. Wieki przeszły nad krzywą, drewnianą kaplicą przydrożną, ominięły pochyloną głowę Marii pożary i wybuchy bomb.

Nowy niemiecki burmistrz walczył z Polską nawet na cmentarzu. Znikły polskie napisy z nagrobków, bo przecież, nie ma tu i nie było Polaków. Nie ma też i Królowej Korony Polskiej. Władze niemieckie skonfiskowały ten werwet litanii, pan burmistrz kazał więc usunąć posąg przydrożny. Wśród gruzów i śmieci odnalazły go troskliwie ręce, stanęła pod osłoną nocy "Matka Boska Wysiedlona" — patronka tułaczy, wygnaniów i wysiedlonych.

Toczyły się zmotoryzowane armie niemieckie ku Poznaniowi, za nimi szły fale pogłosek o wysiedleniach. Sąsiedzi niemieccy ostrzyli sobie z zębami na co lepsze gospodarstwa, czuli się już niemal panami w upatrzonych domach, ogrodach, polach. Bez zażenowania oznajmiali właścicielom-Polakom: — "Pójście z torbami na wschód, nic tu nie będzie wasze". Ludzie jednak nie bardzo w to wierzyli. Nikt o tym nie słyszał jeszcze, żeby miliony ludzi ruszono z miejsca, wywłaszczano ze wszystkiego, wypędzano w obcy świat. Ponieważ pogłoski były co raz bardziej uporzeczne, a Niemcy co raz zuchwalsi próbowano przedstawić sobie zbliżającą się tragedię w jakiejś bardziej prawdopodobnej formie. "Może usuną tylko tych, którzy osiedlili się na ziemiach wschodnich po 1918 r." — przypuszczano.

Po paru dniach niemieckiego panowania już trudno było poznać miasta i wsie wielkopolskie. W dwa tygodnie po wojsku wkroczyło Gestapo, błyskawicznie zniknęły polskie napisy. Tablice uliczne, drogowskazy dla wojska krzyczały zniemawioną niemiecką. Za każde wykroczenie brano zakładników, rozstrzelivano z najbliższych powodów. Ludność widząc, że zanosi się na jawny rabunek niszczyła swe mienie, by nie wpadło w ręce najeźdźcy. Polewano naftą zboże, pożary szły od wsi do wsi, wrzucano zbiory do rzek, płynęła wielkopolska pszenica Sołą, Koszarawką, szły z dymem stogi.

\* Porównaj poprzednie artykuły cyklu: "Powszedni dzień terroru" druk. w nr. 6, "Życie ulicy" druk. w nr. 7, "Wobec wydarzeń wojennych" druk. w nr. 8, "Dziecko i matka" druk. w nr. 10, "Kobieta w walce" druk. w nr. 11, "W domu" druk. w nr. 13, "Z Niemcami pod jednym dachem" druk. w nr. 14-15, "Humor w dniach grozy" druk. w nr. 17, "Wsi spokojna, wsi wesola..." druk. w nr. 22, "Pożywienie, odzież, opał" druk. w nr. 26, "Stosunki komunikacyjne" druk. w nr. 28 "Polski Walczącej" z b.r.

Niemcy przystąpili metodycznie do złamania oporu, do niszczenia najwartościowszych elementów. Aresztowano wszystkich, którzy przed wojną odznaczyli się w działalności politycznej, społecznej, czy też na polu gospodarczym. Rewizje gestapowskie przechodziły dom za domem pod najróżniejszymi pozorami. Szukano aut, motocykli, broni, zapasów żywności. Czasem na oslep, czasem na donos usłużnych niemieckich sąsiadów. Sterroryzowani gospodarze chodzili z rękami do góry, oprowadzając po wszystkich kątach Niemców gotowych w każdej chwili do strzału.

Jeżeli niemiecki amator na cudze dobro miał wystarczające poparcie otrzymywał upatrzone gospodarstwo jeszcze przed zarządzeniami o ogólnym wysiedleniu ludności. W onych wpadali gestapowcy, nowy właściciel, często sterroryzowany wójt, lub już nowy niemiecki urzędnik gminny. "Odać klucze" — rozkazywano gospodarzowi — "od tej chwili nic do pana nie należy, może pan zostać na miejscu do rozporządzenia nowego właściciela". Ludzie potraktowani w ten sposób starali się w miarę możliwości usunąć jak najprędzej, ponieważ ta urzędowa "współpraca" z przybyszem kończyła się szybko donosem i uwięzieniem Polaka.

Zbiorowe rozstrzeliwania dn. 20 października 1939 r. utrwaliły przekonanie, że Niemcy nie cofną się przed żadną zbrodnią, aby doprowadzić do zupełnego zniszczenia żywiołu polskiego na ziemiach włączonych do Rzeszy. Tysiąc Polaków padło w jednym dniu w publicznych egzekucjach na rynkach miast i wsi wielkopolskich. Grzebano dogorywających, chłopskimi furami wieziono stopy trupów

i rannych do zbiorowych mogił. Mieszkańców spędzono na miejsce zbrodni, zmuszając ich do patrzenia na śmierć swych synów i braci. Ludzie ginęli odważnie, wznosząc patriotyczne okrzyki.

Ginęli Polacy pod niemieckim panowaniem przedtem i potem. Dzień 20 października 1939 r. był jednak pierwszym jawnym, cynicznym pokazem niemieckich metod.

Od grudnia 1939 r. datuje się masowe wysiedlanie z Ziemi Zachodnich. Ludzie, którzy przeszli to usystematyzowane piekło z zadręcią myślili o pierwszych ofiarach wygnanych indywidualnie z domów i wyjeżdżających na własną rękę. Przez pierwsze miesiące pobytu Niemcy stworzyli całą maszynę biurokratyczną przeznaczoną do zadręczania ludzi. Ukazały się druki, zawierające rozkaz przygotowania się w 20 minut do wyjazdu. Szafy i mieszkania mają być otwarte, zabroniono zabrać cokolwiek z rzeczy mających największą dla tułaczy wartość. Normy bagażu wahały się od 15-25 kg. odzieży. 25-100 zł. musiało starczyć, jako zapas gotówki na nowe życie.

W nocy około 2 — 3 godz. zajeżdżały auta z gestapowcami. W ciągu 10 — 15 minut trzeba było stać w bramie, czekając na dalsze rozkazy. W niektórych ośrodkach, jak w Gdyni, samochody zaopatrzone w głośniki jeździły po mieście, ogłaszając fantastyczną polszczyzną: "Wszystkie Polaki z ulicy 10 lutego mają się zbierać" — tu określano miejsce i czas zbiórki. Nocami załadowywano transport za transportem, pociągi ruszały na wschód, w niewiadomą przyszłość.

Szczęśliwsi spośród wysiedlonych byli ci, którym udało się wyjechać bez parotygodniowej kwantantany w obozach zbiorczych. Dzieci ginęły tam setkami z zimna i epidemii. Rewizje rabowały ostatnie resztki mienia, zdzierano obrączki ślubne z palców. Pociągi w ciężkich mrozach pierwszej zimy wojennej jechały nieopalone. Plombowanych drzwi nie otwierano nieraz przez trzy doby.

Kraków przyjął 17 tysięcy wysiedlonych. Na stacje wyjeżdżały sanitarki i potrzebniejsze od nich trupiarki. Z rąk nieprzytomnych matek wyjmowano skostniałe trupy dziecięce. Wozy oczyszczano ze zwłok, chorych i nagromadzonych w czasie podróży brudów z niemiecką systematycznością. Ponieważ jednak na stacji "stolicy G. Gub." dochodziło do dramatycznych scen, większość pociągów stawała parę kilometrów przed miastem.

Wielkie uspołecznione miasta zorganizowały natychmiastową pomoc. Gorzej było w małych ośrodkach. Pociągi zajeżdżały na stację, nie dawano wysiedlonym żadnego zlecenia. Ludzie zmarznięci i głodni obawiali się na własną rękę podejmować decyzję. W Sokołowie Podlaskim taki pociąg stał kilka dni i nocy na stacji. Dopiero energiczna interwencja ze strony miejscowej ludności poskutkowała. Wysiedleni pokryci szronem, ślaniający się na nogach zaczęli szukać pomieszczenia. Specjalnie gorąco przyjęła wysiedlonych wieś, wychodząc po nich wielokrotnie

z chorągwiami kościelnymi, z kotłami gorącej strawy.

Były jednak transporty nieugięte, wyjeżdżające z hymnem narodowym na ustach. Niemcy kolbami próbowali uciszyć słowa "nie zginęła" — tłum śpiewał. W jednej z wsi w powiecie śremskim wysiedleni ruszyli pochodem na dworzec, śpiewając "Rotę". Do rozpaczonej i rozbitej przed chwilą jeszcze gromadzy przemówił tamtejszy działacz spółdzielczy. "Nie czas nam teraz płakać" — powiedział. — "Jeśli nie zginiemy w tej tułaczce, wrócimy do naszych progów". Niemcy zaskoczeni postawą tłumy nie zareagowali tym razem.

Tych, których pozostawiono na

lepsze gospodarstwa, aż wreszcie sami Niemcy, nie mogąc opanować sytuacji, położyli kres ciągłym wymianom.

Niemczenie szło co raz brutalniej, sięgało co raz głębiej. W każdym powiecie zostawiono tylko jeden kościół otwarty dla Polaków. Masowo poaresztowano księży. Nie wolno było wchodzić w związki małżeńskie. Księża dawali śluby za indultem w mieszkaniach prywatnych, potajemnie. W pierwszych dniach rozbito pomnik Chrystusa Króla w Poznaniu, w kościołach na prowincji porobiono składy zboża /Kórnik/. Młodzież tysiącami wywożono na roboty do Rzeszy, starych i chorych umieszczano w obozach za drutami



Dziecko wysiedlonych na nowym miejscu



Ziemianka zbudowana przez rodzinę wysiedleńców

terenach zachodnich, gdyż byli niezbędni w pracy — pozbawiono wszystkiego. Przerzucano z powiatu do powiatu, z gminy do gminy, z ulicy na ulicę. Chodziło tylko o to, by przy okazji przeprowadzki zabronić zabierania rzeczy ze sobą.

Niemcy, zwłaszcza polscy obywatele, nie umieli opanować swej chciwości. Rzucili się na beznamiętne dobro, jak hienny. Każde gospodarstwo wydawało im się za marne, apetyty rosły z dnia na dzień. Walczyli ze sobą o co lepsze grunta, o lepsze zabudowania. Byli tacy, co zmieniali czterokrotnie decyzję, przechodzili na co raz

na wymarcie. Taki wielki obóz starców był w Jabłonkowie na Śląsku Cieszyńskim. Porywanie starców od rodzin nazywało się urzędowo: "uwolnieniem samorządów od ciężaru utrzymania starców". Miałam przyjaciół w Żywiecczyźnie, którzy nadludzkim wysiłkiem uratowali swoich starych rodziców przed okropną śmiercią w Jabłonkowie.

Słowo "Rzesza" w Gubernatorstwie brzmiało pogrzebowym dźwiękiem. Rozchodzące się co pewien czas pogłoski o przyłączeniu tej czy innej okolicy do Rzeszy budziły strach i grozę.

Mimo to Polacy z "Rzeszy" przygnieci przymusem podpisywania Niemieckiej Listy Narodowej, przymusem służby we wrogiej armii ani na chwilę nie ztraćili duchowej łączności z resztą społeczeństwa polskiego.

Ci zaś, którzy przybyli do Gubernatorstwa są wspaniałym przykładem żywotności narodu polskiego. Za grozę otworzyli sklepy, które potrafiły utrzymać się stać się poważnym czynnikiem gospodarczym. Rozwinęły zdrowe, uczciwe rzemiosło, świetną hodowlę i rolnictwo na dzierżawach. O talentach gospodarczych naszych rodaków z Zachodu wiedzieliśmy zawsze, teraz jednak zrozumieliśmy ich niezłomną i świadomą postawę wobec Niemców. Znają oni swych bezpośrednich sąsiadów lepiej i gruntowniej, niż Polacy z centralnej i wschodniej Polski. Bardzo to ważne, aby mieli po wojnie znaczący głos w sprawie urzędowania życia polskiego w Odrodzonej Ojczyźnie.

Grupa wysiedlonych kobiet i dzieci





